Cena 4 h. Wydanie nadzwyczajne. Cena 4 h.

Nr. 187. Kraków, wtorek 11 lipca 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Mowa posła Daszyńskiego

przeciw systemowi Bobrzyńskiego w szkołach średnich

wygłoszona na posiedzeniu Rady miasta Krakowa dnia 10 lipca 1905 roku

w dyskusyi nad referatem dra Wł. L. Jaworskiego o sprawozdaniu prof. dra Henryka Jordana, delegata krakowskiej Rady miejskiej do Rady szkolnej krajowej.

(Streszczenie z zapisków stenograficznych.)

Świetna Rado!

Wdzięczny wprost jestem panu referentowi za rozszerzenie w swym referacie tego napisanego sprawozdania, gdyż tak rzadko mówi się tu o szkole, tak mało mamy czasu zająć się sprawą szkolnictwa, tą sumą warunków, wśród której wyrasta nasza młodzież.

Będę w myśl wezwania p. referenta sprawozdanie krytykował w tych granicach, w jakich ta krytyka powinna się obracać. Jednakże nie mogę jednego pominąć milczeniem i proszę to przyjąć *sine ira*, bo zarzuty moje nie są osobistym przeciwko delegatowi wymierzonym grotem. Sprawozdanie drukowane przedstawia się tak, że gdyby nie pan referent, to nie mielibyśmy właściwie nad czem dyskutować; niema tam nic poza dobrą wolą i trudami, poza ustępami o gimnastyce — to wszystko jest tak ogólne... Ale gdyby było tylko ogólne! ono jest nieprawdziwe, bo ponad groźnemi przepaściami prześlizguje się ono frazesami, jak „pośrednio“, „stopniowo“ itd. Będę miał sposobność przedstawić panom, że po za tymi ogólnikami sprawozdawca zbywa nas kilku, nic nie mówiącemi zdaniami. Dawniej były sprawozdania gruntowne, dawały obrazy plastyczne stosunków, dawały możność nabycia pewnych wiadomości. W tem sprawozdaniu są tylko słowa „pośrednie, stopniowe, dodatnie, a niewydatne“...

Ponieważ p. delegat i p. referent ograniczyli się do omawiania szkół średnich, przeto i ja w tych ramach trzymać się będę. Dla dowodu, jak nieprawdziwe są przytoczone w sprawozdaniu ustępy, wskażę na sprawę g i m n a z y u m ż e ń s k i e g o. Referent zna zapewne tę sprawę dobrze, bo była omawianą dokładnie w „Czasie“... Panowie! Sprawa gimnazyum żeńskiego, to sprawa wyższego wykształcenia kobiet, to sprawa o dopuszczenie kobiet do uniwersytetu, do nauki! Ze strony konserwatywnej użyto tu wszelkich środków, aby zachwiać byt szkoły, która istnieje 9 lat i wedle świadectwa rady szkolnej krajowej, prowadzona była wzorowo. O tej sprawie pisze p. dr. Jordan w swojem sprawozdaniu:

„Sprawa prywatnej średniej szkoły żeńskiej w Krakowie (z programem gimnazyalnym) omawiana była dwukrotnie na posiedzeniach sekcyjnych z powodu rozterki, jaka zaszła w tym zakładzie między gronem nauczycielskim a zarządem zakładu, przyczem zastanawiano się nad prośbą tej szkoły o nadanie jej prawa publiczności. Wypowiedziałem naówczas przekonanie, że nie byłoby stosownem przedkładać prośbę tę JE. panu Ministrowi z przychylnem poparciem Rady szkolnej krajowej w chwili, w której grono nauczycielskie, któremu zakład zawdzięcza pod względem dydaktycznym normalny rozwój, zapowiada swoje wystąpienie z końcem bieżącego półrocza; na razie dążyć należy do sanacyi szkoły, a więc do zażegnania nieporozumienia między gronem nauczycielskim a zarządem i do wytworzenia w zakładzie stosunków, któreby pozwalały spodziewać się, że się podobne rozterki nie będą powtarzały i że zakład rozwijać się nadal będzie normalnie; naówczas będzie właściwa pora okazania zakładowi pełnego zaufania przez wyjednanie mu prawa publiczności“.

Proszę Panów! Jestto wprost fałszywe, pod względem kalendarzowym, przestawienie przyczyn i skutków. Kalendarzowo sprawa się przedstawia tak: Dnia 7 kwietnia 1905 p, dyrektor Trzaskowski oświadczył pannom Kulikowskiej i Sempołowskiej, że szkoła nie otrzymała przez zachowanie się obu nauczycielek prawa publiczności, że bez jego wiedzy i woli p. dr. Jordan zażądał w radzie szkolnej niepopierania u ministra prośby o prawo publiczności, wymieniając nauczycielki Sempołowską i Kulikowską jako powód. Tego samego dnia wystąpiła ze szkoły p. Sempołowska, a Kulikowska zgłosiła swą rezygnacyę , niezałatwioną do końca roku. Następnie, nie będąc już nauczycielkami, udały się do pana delegata, żądając wyjaśnień, na jakiej zasadzie wystąpił z oskarżeniami w radzie szkolnej krajowej. Pan radca dworu dr. Henryk Jordan oświadczył, że jako radca szkolny, nie jest obowiązany do dawania nauczycielkom żadnych wyjaśnień. Na to odpowiedziały mu te panie, że nie są już nauczycielkami, i że przyszły nie do radcy szkolnego, tylko do człowieka. P. dr. Jordan odpowiedział im, że d l a n i c h n i e j e s t c z ł o w i e k i e m, lecz tylko radcą szkolnym, (Wesołość). Na to — obie panie przeprosiły go, że się pomyliły, (wesołość) i odeszły.

Sprawa ta zatem była już traktowaną 7 kwietnia, podczas gdy nauczyciele wnieśli 18 kwietnia podanie o wypisanie ich z listy członków Towarzystwa gimnazyum żeńskiego. Nie stało to zatem w żadnym związku przyczynowym z postępkiem dra Jordana,— było jednakże w tem coś więcej.

Jeżeli szkoła ta wychowała dwa pokolenia, jeżeli Rada szkolna krajowa oświadczyła w r. 1902 i 1903 w sprawozdaniu, że „gorliwość i praca grona nauczycielskiego dobranego starannie z pośród nauczycieli szkół średnich, jakoteż pani Baranieckiej, Kulikowskiej (tego kozła ofiarnego) i Witkowskiej (a więc i owych genewianek) wydaje rezultaty bardzo poważne, ten piękny wynik trudów poniesionych koło wyższego wykształcenia kobiet, jest niewątpliwie najlepszą dla grona nauczycielskiego nagrodą“ — to niezwykłem jest stanowisko naszego delegata, który uważa, że nie należy popierać tej szkoły, która istnieje lat 9, a raczej znosi spokojnie nadanie koncesyi na szkołę drugą, wprost konkurencyjną. Skoro szkoła jedna doprowadziła z trudem swoje środki naukowe, zbiory fizykalne itd. do pewnego dość wysokiego poziomu, to czemu nie popierał pan radca dworu wniosku o udzielenie jej prawa publiczności, a popierał podkopywanie bytu tej szkoły?!

Przytaczam tu dowód, że sprawozdanie usiłuje zmniejszyć powierzchnię tarć, usiłowanie to ma jednak bardzo względną wartość i my nie powinniśmy go przyjąć do wiadodości, bez względu na to, czy to będzie przyjemnem czy nie.

Nauczyciele gimnazyum żeńskiego w swojej drukowanej odpowiedzi przytaczają fakt następujący:

„Kiedy dyrektor Trzaskowski wydalił ze szkoły uczenicę za rozszerzanie w szkole między koleżankami wydawnictw partyi socyalistycznej polskiej i anarchistycznej londyńskiej, spotkały go za to na posiedzeniu Zarządu ostre i cierpkie wymówki z ust prezesa Zarządu i — smutno powiedzieć — rektora pierwszego polskiego uniwersytetu, prof. dra Napoleona Cybulskiego, a tym wymówkom wtórował cały Zarząd“. Panowie! Przedewszystkiem jest to kłamstwo, bo „londyńskiej partyi anarchistycznej“ w Polsce wogóle niema! A następnie proszę sobie wyobrazić prof. Cybulskiego jako obrońcę „londyńsko-anarchistycznej partyi“ (wesołość). Panowie! Pod autorytetem człowieka, który ma dobrą wolę i zasługi i dobre serce, który jednak był jednostronnym, a nawet wprost partyjnym, lekkomyślnie podkopana została powaga szkoły i jej byt!

Panowie! to wieczne reglementowanie, przeklinanie tego, co się rozwija i żyć chce, nie może was zaprowadzić do rozwiązania kwestyi szkolnej, ale natomiast do katastrofy. Gdyby już raczej katastrofa ta przyszła!! Nie zgniecie cie jej w tych przepisach, w tym apelu do policyi! To starczy rys, osłabienie moralne i społeczne tej klasy, która nie może rozwiązać kwestyi. Stare regulaminy policyjne i garść moralizatorskich profesorów ze strony świeckiej, a pedagogiczna reakcya ze strony klerykalnej nie doprowadzi do rozwiązania sprawy.

Nie doprowadzi do rozwiązania także strusia polityka dra Jordana, która może tylko filistrom wystarczyć; ona zasłoni nam rzeczywistość! Jeżeli ktoś sądzi razem z p. delegatem, że „młodzież uspokoiła się i ostatnie dwa lata nie dały już ważniejszego powodu pod tym względem“, — gdyby ktoś temu wierzył, to niech posłucha uchwał zjazdów młodzieży szkolnej, których nie powinien żaden obywatel bez pewnych zastanowień pominąć. Pierwszy raz bowiem młodzież wypowiedziała tu szczerze, co ją boli. Teraz przebywa młodzież właśnie najostrzejszy ferment i to „uspokojenie“ jest zakryciem przed sobą najważniejszej fazy rzeczywistości. Ci panowie, którzy rzeczywistość tę chcą skoszlawić, nie bawią się w politykę strusią. Od czasu do czasu słychać też z obozu klerykalnego echa nagonki, namaszczonej, przybranej w europejską formę, ale prawie tak straszną jak słowa rządu rosyjskiego: „bijcie bez miłosierdzia inteligentów, zwłaszcza tych, którzy oddali się naukom i obałamuceni zachodnio-europejskimi wpływami, usiłują wprowadzić nas na bezdroża“. Patrzcie! Tu jestto przybrane w europejską formę, ale brzmi tu zupełnie tasama groźba, skoro ludzi, odważających się samodzielnie myśleć, piętnuje się jako „anarchistów“, masonów, jakobinów...

Panowie! Póki decydującym jest w szkolnictwie duch, który nawołuje społeczeństwo że cały współczesny okres kultury, literatury, poezyi, sztuki polskiej uważać należy za wybryk, za chorobę społeczną, delegat obywatelski w radzie szkolnej powinien żądać swobody, obywatelskich uczuć, zamiast reglementacyi!

Powiada nasz delegat na str. 12 sprawozdania: „Stosunek nauczycieli do uczniów jest wogóle poprawny, a ich wpływ dodatni, acz nieraz niewystarczający. Tu i ówdzie dzieje się inaczej, ale to są przypadki nieliczne, wyjątkowe, choć zapewne nie wszystkie dochodzą do wiadomości Rady szkolnej krajowej, gdyż zazwyczaj dochodzą te tylko, które sprowadziły jakieś niemiłe, głośne, dla szkoły zawsze niepożądane następstwa“. Panowie! Co to wszystko znaczy? Kto zastanowi się nad tą kwestyą, ten przyzna, że nad nią nie można takimi frazesami przejść do porządku. Stosunek był „dodatni“, ale „nie wystarczający“. (Wesołość.) Sam p. radca dworu przytacza słowa prelegenta ze zjazdu nauczycieli szkół wyższych: „W oczach naszych ginie typ nauczyciela-urzędnika, a coraz częściej widzimy na jego miejscu typ pedagoga-obywatela“. Ilu jest tych pedagogów-obywateli, a ilu pedagogów-biurokratów? Żyjemy, jak powiada p. referent, w czasie „przejściowym“. Opowiem fakt, który oświetli, fakt, który jak błyskawica rozświetli wam tę kwestyę: Na pewnem zebraniu uczniów krakowskich, celem wyrażenia solidarności ze strejkiem szkolnym w Królestwie Polskiem — pan radca dworu nie poświęcił temu ani jednego słowa, chociaż o tem wie! — podczas gorących obrad, gdy wyrażono sympatye dla kolegów i koleżanek z zaboru rosyjskiego, podszedł mały chłopak do obecnego na sali członka grona nauczycielskiego i zapytał się go: „czy pan należysz do grona nauczycielskiego?“ — „Tak jest“.— Podchodzi po chwili drugi i pyta o to samo. Usłyszawszy odpowiedź, krzyknął: „Koledzy! proszę przerwać obrady bo jeden nauczyciel jest na sali!“ Ze wszech stron podniesione okrzyki: „S z p i e g! s z p i e g!“ zmusiły nauczyciela do opuszczenia zebrania. (Poruszenie). Na drugi dzień przepraszała i tłumaczyła się młodzież przez osobną delegacyę, że nauczyciele tylko w tej roli się zjawiają na zebraniach uczniowskich! Fakt jest prawdziwy, czy prawdziwy jest pogląd, że taki jest stosunek nauczycieli do uczniów — zdaniem p. radcy dworu „poprawny“—w to na razie nie wchodzę. Ale tragiczniejszej reakcyi przeciwko nauczycielom nie można sobie wyobrazić w konstytucyjnych warunkach. I to polski nauczyciel, pośród polskich uczniów, skazany jest na taką reakcyę! Teraz zrozumiemy, że mamy prawo wglądnąć w te sosunki.

Oto kilka wyjątków z „przepisów szkolnych dla szkół średnich galicyjskich“, wydanych w r. 1897, a więc za rządów B o b r z y ń-

skiego. Co kropka spotyka się tu rzeczy, takie, że aż serce boleśnie drga, szczęście tylko, że te przepisy nie bywają wykonywane. I tak § 2 opiewa: „Mundurek szkolny powinien być dla ucznia szatą zaszczytną, a uczeń powinien zawsze pamiętać o tem, żeby nie zrobić wstydu mundurkowi, który nosi i szkole, do której należy“. Panowie! Obowiązek moralny opiera się tu na — mundurze, tj. na tem co dzieli tego chłopca, który jest w szkole średniej, od tego Antka, Jaśka lub Kubusia, którzy nie mają pieniędzy, aby się dostać do gimnazyum.

Czysto oportunistyczne jest zdanie w § 4. „Dusza ucznia powinna być czystą i nieskalaną — tylko czysta dusza ucznia może odnieść rzetelną korzyść z nauki dla siebie i dla społeczeństwa“. Proszę Panów, a jeżeli z nauki nie odniósł korzyści, czy nie ma być dusza jego czystą? Tylko dla łaciny i greki ma być czystą? Nie! Dusza powinna być zawsze czystą! Takiej czystej nauki nie trza naszym dzieciom. Zawsze i wszędzie powinna być czystą! Co zrobiono z religią? To pole, na którem ja się mało znam. Formalistyka religijna robi z uczniów najzacieklejszych ateistów!

Panowie, są przecież wśród Was nauczyciele, niech powiedzą, czy to nie są rzeczy wprost bezmyślne i niemoralne: § 7, omawiający stosunek ucznia do ucznia, kończy się rozporządzeniem, przypominającem przepisy jezuickie: „Gdyby uczeń doznawał krzywdy od kolegów, nie będzie się za nią mścił, lecz odniesie się do gospodarza klasy“. Kto to jest mamin synek? (Dr. Bandrowski: „fagas“, „skarżypyta“). Żaden chłopak uczciwy nie stosuje się do § 7!

Albo taki § 26 czysto policyjny: „Zgromadzanie się uczniów, w celu kształcenia się, może się odbywać tylko za zezwoleniem i pod nadzorem grona nauczycielskiego! Wykroczenie przeciw temu przepisowi pociąga za sobą wykluczenie ze szkoły“. Panowie! Najwyższy stopień kary otrzyma chłopak, jeżeli za parkiem dra Jordana będzie czytał broszurkę socyalistyczną lub nawet nie socyalistyczną, lecz jakąś popularno-naukową.

To ma być ten okres „przejściowy“! Trzeba nam było tej policyi w dziedzinie mózgu? Pan referent zrozumie, kogo mam na myśli.

§ 22 to znowu kawał życia wydarty: „Nie wolno wypożyczać książek z czytelni i wypożyczalń publicznych“.

§ 23: „Nie wolno czytać ani rozpowszechniać książek i pism, których dążność skierowaną jest przeciw religii, moralności i państwu. Wykroczenie przeciwko tym przepisom pociąga za sobą wykluczenie ze szkoły“. Istny kauczuk, kauczuk najczystszej sorty. Społecznie indyferentne jednostki mówią do dzieci: „ty mi się do niczego nie mieszaj, ty mi masz maturę przynieść“.

Co to znaczy dążność przeciw moralności? Te dwa wyrazy mogą zaprowadzić szubienicę. Co to znaczy moralność? Tego co ja uważam za wysoce moralne, nie uzna za takie pan delegat i na odwrót. Co to jest państwo? A gdyby państwo austryackie pod wpływem Hohenzollernów zajęło wobec Galicyi stanowisko, jakie w historyi spotkać można (nie należy bowiem o historyi zapominać), a pan delegat wygłosiłby mowę patryotyczną, to chłopiec, któryby czytał jego mowę — wyleciałby ze szkoły. Komu bardziej podkopuje przepis ten fundament, jak nie państwu i waszej religii? Albo § 21, który zabrania przysłuchiwać się zgromadzeniom politycznym i wogóle publicznym; według § 26 nie wolno „należeć do stowarzyszeń zawiązanych przez inne osoby, ani w charakterze członków, ani w charakterze uczestników, słuchaczy lub gości“. Jest to zatem znowu przepis, na to, aby go deptać. Nie wolno uczęszczać na bale i do teatru bez pozwolenia dyrektora. Chciałbym widzieć tego dyrektora, którego pytanoby się we Lwowie i w Krakowie o podobne pozwolenie. Znowu przepis do omijania. Przepisy Bobrzyńskiego wytworzyły, iż uczeń uważa nauczyciela za szpiega. Apeluję do obecnych, czy nie jest szpiegostwem wyłapywanie przez nauczycieli kartek, zawiadamiających o zgromadzeniach uczniowskich, rewizye między książkami uczniów, wydzieranie gwałtem notatników dla sprawdzenia, co uczeń w nim pisał, podsłuchiwanie, zaglądanie przez okno do mieszkań uczniowskich, wypytywanie kolegów o agitatorów itp. Ciągle się o tem mówi. Każda konferencya nauczycielska to potwierdza. Pamiętam, raz poszedłem, będąc w IV klasie, do cukierni o godzinie $^1/_2 9$ wieczorem na lody. Dostałem za to 6 godzin karceru. Jak ja na tego nauczyciela patrzyłem! Pierwsza reakcya: to szpieg. Proszę panów, o tym systemie będziemy jeszcze mówili. Doszło do tego, że sam nauczyciel zaczyna się buntować. Ten system kar zmusza do mówienia o nim. „Jeżeli kara karceru okazałaby się bezskuteczną, nastąpi wykluczenie“. Poprostu zatem kary karcerowe nie poprawiają. Młodszy chłopak nie troszczy się o nic, a dorosły łamie sobie głowę, czy wystarczy mu przygotowany zapas papierosów i kiełbasy, w karcerze bowiem chce spędzić czas jak najprzyjemniej. Panowie, podsłuchajcie najpierw ucznia w karcerze, a potem słuchajcie, co mówi Bobrzyński; piszę się też dlatego na słowo koła rzeszowskiego, a raczej dr Warmski, iż „przepisy szkolne nie pozostają w żadnym związku z wychowaniem moralnem, że wszelkie próby poprawienia młodzieży zapomocą przepisów są z natury rzeczy chybione, te przepisy szkolne powinny obejmować dwie części: regulamin szkolny i przepisy ogólne, odnoszące się do zachowania się poza szkołą“. O tem wszystkiem nie mówił delegat nasz w radzie szkolnej, to wszystko uszło jego uwagi.

Dr **Jordan**: Ależ panie pośle, ja nie byłem w radzie szkolnej, jak to uchwalano!

Poseł **Daszyński**: Ale byłeś pan w sejmie!

Dr **Jordan**: Sejm tego nie uchwalał, tylko rada szkolna!

Poseł **Daszyński**: Ale rada szkolna zdaje w sejmie sprawę ze swych czynności. Żebym ja był w sejmie! (Oklaski.) Ale z boską pomocą i tam wejdę! (Głos: „Z boską pomocą?“). A choćby i z boską!...

Zapomocą tych przepisów w 6 klasie chłopak, uznany za wybitnie zdolnego, za jedno wolnomyślne wyrażenie się dostał notę „dość dobrą“ z obyczajów i stracił stypendyum, wskutek czego musiał opuścić gimnazyum! Zapomocą sideł tych przepisów można złamać niejedno dziecko, a ponieważ mówię do ojców, zwracam przeto uwagę, ażeby przeciwko takim przepisom wystąpił nasz delegat. Wszak na podstawie tych przepisów dzieją się tak straszne rzeczy, jak rewizye: „Zapłać — mówi nauczyciel — wkładkę“. — „Nie mam“. — Dzieczynie brzęczą pieniądze w kieszeni. — „Masz!“ — „To nie moje“. — „Czyje?“ — „To składka“. — Następuje znalezienie w kieszeni listy składkowej i broszurki o rewolucyi francuskiej. Poleca się potem ojcu, aby zabrał dziecko ze szkoły — grożąc w przeciwnym razie wyrzuceniem!

Panowie! Mówi się: „Do szkoły nie wolno wprowadzać polityki“. Ale wolno nauczycielowi w budynku szkolnym czytać wobec uczniów „Czas“; gdy jednak nauczyciel przyniesie w kieszeni „Naprzód“, to zaraz pan dyrektor zwróci mu uwagę: „Proszę pana, żeby pan nie przynosił „Naprzodu“ do szkoły!“ Jeżeli zaś pan prof. M., mówiąc o Pankracym Krasińskiego, musi mówić o mnie, to nie jest polityka, ale za posiadanie śpiewnika robotniczego, można wylecieć.

W szkole propagowaną jest również i nienawiść koleżeńska. Antysemityzm jest czemś tak wstrętnem, że nie powinien się dostać do tych młodych serc chłopaków. Antysemityzm jest to renesans katolicyzmu w polityce, a z drugiej strony antysemityzm jest surogatem poczucia patryotycznego u natur brutalnych. „Wyrżnąć wszystkich żydów“, uważa się za przyszłe szczęście dla ojczyzny. Ten antysemityzm wulgarny przeniesiony do szkoły, staje się już nie wstrętnym, ale strasznym. Staje się on tam antysemityzmem towarzyskim, a więc najokrutniejszym. Nauczyciel, który pyta ucznia, gdzie był podczas wakacyj. „W Tatrach“. „Co za geszeft miałeś tam na Gewoncie?“ Albo taki fakt: „Proszę pannie R. obniżyć notę, bo jest najlepszą uczenicą, albo podwyższyć pannie M. notę, abyśmy nie doczekali się, że żydówka jest pierwszą uczenicą w klasie“.

Proszę panów, przecież my liczymy na szkołę, że ona wreszcie złamie ten mur, że wyrobi na ławie szkolnej ludzi myślących i czujących. Pytam was, ile przyjaźni było na tej ławie szkolnej, dopóki nie zaczęto jej truć. To jest wyzysk najbrutalniejszy, przeciwko czemu należy walczyć w imię kultury.

A teraz kilka słów o bursach i katechetach. Do pojęcia bursa, jest koniecznie potrzebny kierownik. Bursy te z reguły oddaje się bez ogródek pod władzę księży. Proszę panów, nie mam obowiązku szanować katechetów więcej, niż innych ludzi, ale zapytam, jaki duch wieje od nich?

Katecheci mają swój organ „Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski“; tam to czytamy, że cała nasza literatura współczesna w przeważnej części tchnie duchem bezbożnym. Tam jest takie zdanie o Tetmajerze: „treścią swych liryk on jest typowym przedstawicielem zgnilizny, jaką szerzy neopoganizm zgniłej części społeczeństw zachodnich“. Czy nie słyszycie dosłownie głosu rządu rosyjskiego: „bijcie inteligentów“. Pozwólcie panowie, że dla ochłodzenia przytoczę wam jeden krótki wierszyk:

Wierzę, że racyę najświętszą miał,
Kto spalił Giordana Bruna —
Ah! dotąd jeszcze nad Rzymem się
Święci jaskrawa łuna...

Z zachwytem patrzę się w łunę tę,
A rośnie we mnie dusza,
Ilekroć na myśl przychodzi mi
Więzienie Galileusza...

I w zachwyceniu roztapiam się,
Jakby w winnicy szampańskiej,
Ilekroć razy mignie mi cień,
Cień inkwizycyi hiszpańskiej...

Na to powiada ksiądz Koterbski: „Kto nie wie lub nie chce wiedzieć, czem w istocie był Giordono Bruno, kto chce zapatrywanie owych czasów mierzyć naszym współczesnym kątem widzenia, ten się może oburzyć, że Giordona spalono, ale sposób ten ludziom ówczesnym tak strasznym, jak nam, się nie wydawał“. (Wesołość). Proszę panów zauważyć tę względność, z jaką zgrozę śmierci na stosie przedstawia się jak kryminał św. Michała.

Gdyby nie było to tak bardzo śmieszne, to byłoby straszne. Nie chcemy zmniejszać znaczenia tortur myśli, jak znaczenia tortur na stosie G. Bruna i nie myślimy oddawać dzieci tych, którzy położyli wielkie zasługi względem kultury, literatury, sztuki i innych dziedzin życia na podobne, jak dziś wychowanie. Chcecie wiedzieć kto oni są, to przeczytajcie rocznik „Szkolnictwa“. Posłuchajcie, co mówi o religii Witkiewicz, nie żaden socyalista, ale malarz, ale człowiek, który pół życia spędził u stóp Tatr. „Nauka religii jest arcydziełem narzędzia, przeznaczonego do zabicia religijnego ducha“. „Katechizm, jest to nauka martwa, zimna, raczej letnia i cuchnąca poniżeniem duszy“. Tego nie mówi żaden czerwony anarchista londyński, ale człowiek, który nie może milczeć, lecz musi mówić i żyć tylko prawdą; takich duchów mógłbym wam cały korowód wyprowadzić przed oczy. Czy panowie powiecie, że ja bluźnię? Czy nie jest prawdą, że szerzy się wśród dzieci nieufność do tych dusz jasnych?

Proszę panów, a teraz sądzę, że należy mówić coś o narodowej szkole, ten frazes jest bowiem nadużywany. Szwajcarskie dzieci szkolne zbierają składki na strejkujące dzieci polskie. A w gimnazyum krakowskiem nie pozwala się na to, a do gimnazyum żeńskiego zjeżdża Hochnothpeinkommission z panem Germanem na czele i robi się śledztwo, czy nie zbierały polskie dzieci datków, na polskie dzieci. Szwajcarskim dzieciom wolno, a naszym nie!

Do protestu w sprawie wrzesińskiej przyłączyłem się, ale po co ta Września była, jeśli nie na to, aby protest podnieść w całej Polsce. Proszę panów, ile razy pytałem się, czemu Polski nie traktuje się jako jednej całości? Jakby fale losów przepłynęły już, jakbyśmy nie pamiętali już, że ten Kraków zaledwie od 50 lat jest pod panowaniem austryackiem. Nie powinniśmy się tak prędko austryaczyć. Proszę popatrzeć na kilka faktów: co się dzisiaj robi w książkach szkolnych; Lenartowicz napisał pieśń o ziemi, którą kończy słowami, iż marzy o niej, „niby o naszej Polsce kochanej“; to wyrzucono i dano: „jak o księżniczce zaczarowanej“. W Warszawie słowa te zostawiono, a u nas nie.

W „Panu Tadeuszu“ opuszczono: „Jeszcze nie zginęła“; w „Pogrzebie Kościuszki“ Ujejskiego opuszczono: „legł u wrogów król ostatni, Boże daj, ostatni!“ Opuszczono również: „Nie urągaj o łaskach carskich, bo teraz mowa o Kościuszce“. Opuszczono również, jako zbyt śmiały, wiersz: „Miasto Gdańsk było nasze, jeszcze będzie nasze!“ Nie skończyłbym, gdybym chciał, tych cytat. Lecz jeszcze fakcik z nauki geografii. Daje się pytania: „Proszę mi powiedzieć, którędy jechała flota Rożestwieńskiego?“ Dobrze! — „W których miastach w Himalajach było trzęsienie ziemi? Dobrze! — Ale, „proszę mi wyliczyć miasta w Królestwie Polskiem, objęte strejkiem szkolnym“ — to byłoby straszne! Te wszystkie winy ciążą nietylko na Austryakach, ale na nas samych, wskutek naszej polityki stańczykowskiej.

Zbliżam się ku końcowi. Rezultaty obecnego systemu szkolnego widzimy w dwóch zjazdach nauczycieli i uczniów, które odbywały się równocześnie we Lwowie. Jeden był jawny, a drugi tajny. Na pierwszym znaczna mniejszość oświadczyła się za wolnością związków, a większość za § 26!

Zobaczmy z drugiej strony czego żąda zjazd uczniów i czy nie będą te żądania stanowiły [illegible] wyjścia dla wielu bardzo planów. Żądania są podzielone na kilka grup. Najpierw rewizye starych planów i programów, zniesienie czesnego hygieniczne urządzenie budynków szkolnych, oraz wprowadzenie instytucyi lekarzy szkolnych. A teraz żądania — rewolucyjne: zniesienie matury (na sali długie hm!); nauczyciele mają być kierownikami, a nie zwierzchnikami, udzia[illegible] w zgromadzeniach kulturalnych i humanitarnych zniesienie dozorów. Wolność polityczna dla nauczycieli i dla uczniów (jak mimowoli przypomina się nam hasło powstańcze: za naszą [illegible] waszą wolność!), a dalej zniesienie opieki poza[illegible] szkolnej i duchowieństwa w bursach.

Oto powtarzam cząstkę zaledwie tego, co stwo[illegible]rzono przez system obecny, ale co kosztuje [illegible] gromną ilość drogiego życia tej masy chłopaków, którzy się stali zupełnie czemś innem, n[illegible] się stać mogli.

Dotąd musi się u nas 23 prc. odsuwać o[illegible] oświaty, podczas gdy w innych miejscowościach Austryi tylko 10 prc. Moglibyśmy znaleźć jeszcze większe cyfry, gdybyśmy zobaczyli to ob[illegible]cne skarłowacenie umysłów.

Nie mamy tych cyfr, odwołuję się przeto d[illegible] poczucia rzeczywistości i to poczucie powie wa[illegible] że z systemu obecnego nic nie przyjdzie a[illegible] rządowi, ani narodowi, ani przyszłości, ani t[illegible]raźniejszości. Pan radca dworu powiada, że „st[illegible]sunki są poprawne“; dla mnie one wymaga[illegible] gwałtownej poprawy, a niektóre nie dadzą s[illegible] poprawić.

Przyjmuję sprawozdanie delegata do wiad[illegible]mości, ubolewam jednak nad tem, że sprawozd[illegible] nie nie wymienia ani jednej sprawy żywotne[illegible] obchodzącej wszystkich. (Długotrwałe oklaski [illegible] sali i galeryi).

Leo: Z powodu spóźnionej pory zamykam p[illegible]siedzenie.

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie. (Telefon Nr. 510)